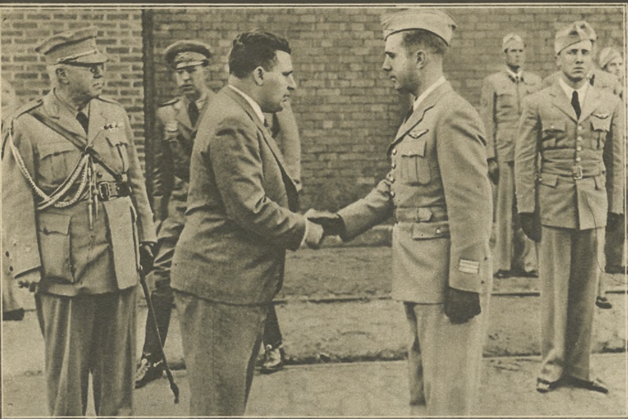
Nr. 25 Rok 2 Kraków, dnia 22 czerwca 1941. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



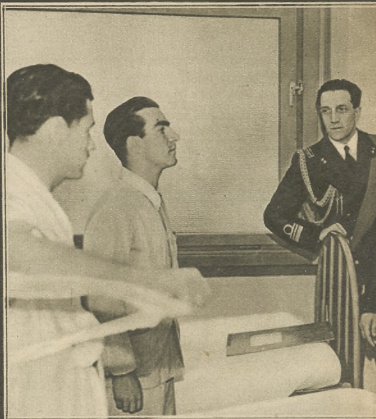
KWIATY W KRAKOWSKIM OGRODZIE BOTANICZNYM

Fot. Borek — I. K. P.



PORTUGALIA ZABEZPIECZA SWOJE POSIADŁOŚCI

Ostatnie mowy Roosevella i komentarze do nich w żydowsko-amerykańskich i angielskich dziennikach obudziły czujność Portugalii. Gdyż wynika z nich, że Stany Zjednoczone chciałyby przywłaszczyć sobie także posiadłości portugalskie. Na zdjęciu naszym widzimy portugalskiego podsekretarza stanu w ministerstwie wojny pułkownika Santos Costa, który po przeglądzie wojsk żegna się z naczelnym dowódcą lotnictwa w Lizbonie przed wyjazdem na Azory.



KRÓL CHORWACJI WŚRÓD RANNYCH

Krol Chorwacji Tomislaw II, dawny książę Spoleto (trzeci od prawej) odwiedził rannych armii włoskiej w klinice uniwersyteckiej w Rzymie. W niedzielę 15. VI. przystąpiła także i Chorwacja do paktu trzech mocarstw.

W POŁUDNIOWYM SŁOŃCU NA KRECIE

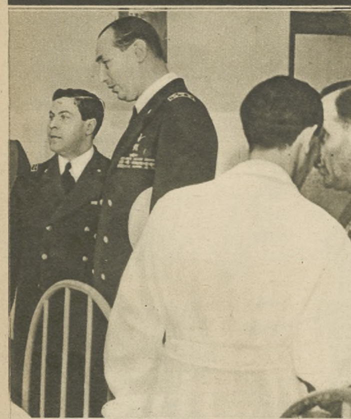
Po zniknięciu ostatniego żołnierza brytyjskiego z wyspy Krety, przejęły wojska mocarstw osi opiekę nad tą tak ważną w walce przeciw Anglii wyspą na południowym wschodzie. Na zdjęciu niemiecki spadochroniarz na swoim stanowisku górskim pokrzepia się dobrym łykiem z gąsiorka.

POWAŻNE SZKODY W ALEKSANDRII I HAIFIE

Jak podał niemiecki komunikat wojenny, zostały obie ważne dla Anglii bazy lotnicze Aleksandria i Haifa poważnie uszkodzone w ostatnich dniach podczas nalotów niemieckich, tak że władze angielskie musiały zarządzić częściową ewakuację. Na zdjęciu naszym widzimy doki Aleksandrii zapełnione materiałem wojennym i innym materiałem wszelkiego rodzaju.

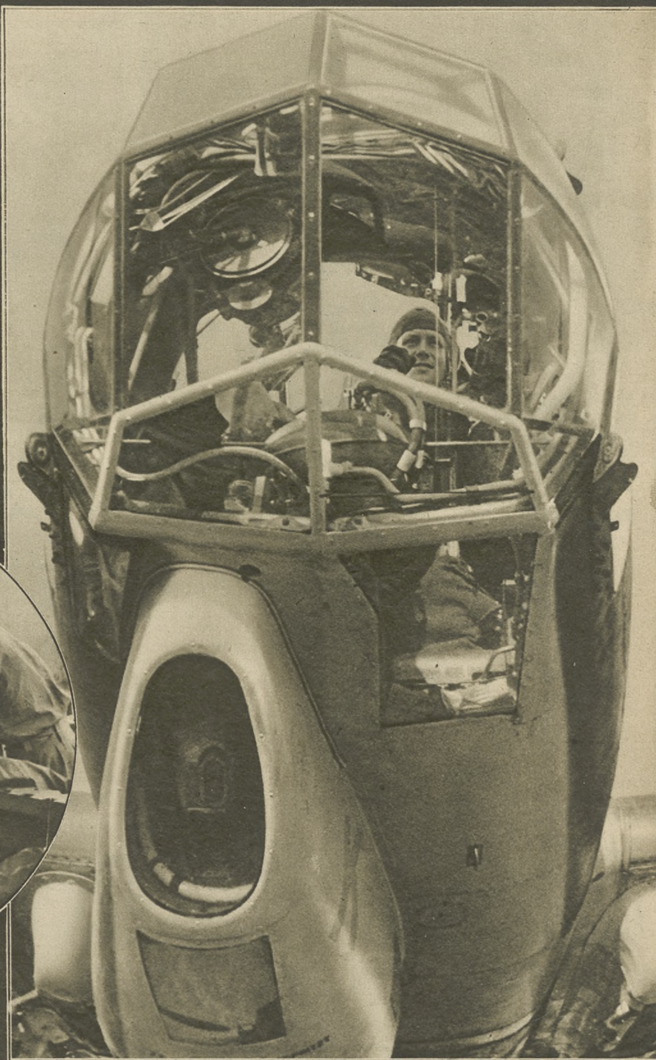


Fot. Ass. Press 4
Presse Ill. 1
Scherl 2
Weltbild 1



KABINA JU 88

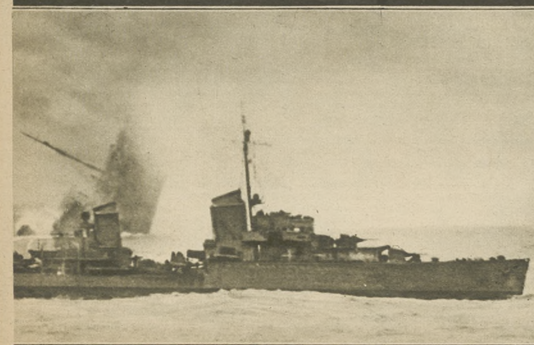
Oto zdjęcie z przodu niemieckiego samolotu-bombowca Stu-Ka budzącego postrach nieprzyjaciół. W walkach o Kretę okazała się ta maszyna nie do pobicia tak w walkach z wojskiem lądowym jak też i z angielskimi okrętami wojennymi.





15.000 JEŃCÓW NA KRECIE

W walce o Kretę wzięto do niewoli oprócz 5.000 oficerów i żołnierzy greckich także 10.700 angielskich oficerów i żołnierzy. Do tego dochodzi jeszcze 5.000 greckich i angielskich oficerów i żołnierzy, którzy dostali się do niewoli bądź to w samej walce bądź też podczas ucieczki. Na zdjęciu widzimy żołnierzy australijskich czekających na odtransportowanie.



PRZED ROKIEM

W czerwcu 1940 roku przepędzili żołnierze niemieccy wojska angielskie spod Narwik. Niemieckie siły morskie posłały wtedy na dno angielski lotniskowiec „Glorious" 22.500 ton, transportowiec wojsk „O r a m a" 21.000 ton i cysternę „Oil Pioneer" 9.100 ton, nieprzyjacielski okręt wojenny i nowoczesny ścigacz. Oprócz tego zatopiła niemiecka łódź podwodna na północny zachód od Irlandii angielski krążownik pomocniczy poj. 14.000 ton. W międzyczasie podniosły się straty angielskie na morzu w zastraszający sposób, jak to można wywnioskować z dzienników amerykańskich i angielskich. Na zdjęciu widzimy niemiecki pancernik, dalej tonący statek „Orama".



MAX SCHMELING W SZPITALU MIANOWANY PODOFICEREM

Zdjęcie nasze pokazuje nam Maxa Schmelinga, który jako spadochroniarz w walce o Kretę zachorował i obecnie przebywa na wypoczynku w szpitalu w Atenach. Dnia 1 czerwca Schmeling został mianowany podoficerem.





EKS-KRÓL KAROL II I PANI LUPESCU

Na obu naszych zdjęciach widzimy byłego króla rumuńskiego Karola II i jego przyjaciółkę panią Lupescu w mieście Hamilton na wyspie Bermuda. Oboje są w drodze na pokład statku „Arcadia" aby udać się na Kubę. Były król, który zdradził swój naród, osiadł na wyspie Kubie na stałe, przekonawszy się, że i w Portugalii pali mu się ziemia pod nogami.

NOWE TYPY SAMOCHODÓW W PARYŻU

Potrzeba jest matką wynalazków! Potwierdzeniem tego są nowe samochody w Paryżu poruszane elektrycznie. Pokaz ich odbył się dnia 31 maja br. razem z pokazem mód. Jak widzimy są te nowe samochody bardzo eleganckie.



WYSTAWA „LA FRANCE EUROPÉENNE" W PARYŻU

Francja należy do Europy nie do Anglii! Podkreśla to stale wystawa pod hasłem „La France Européenne" — „Francja Europejska", która została otwarta w Paryżu w Grand Palais w obecności komendanta miasta Paryża generała v. Stülpnagel, posła francuskiego de Brinon i wielu innych wysoko postawionych osobistości państwowych i wojskowych. Na zdjęciu naszym widzimy moment otwarcia wystawy, i gości honorowych podczas przemowy. Od prawej do lewej: Pierre Laval, konsul generalny Quiring, poseł de Brinon i generał Stülpnagel.

Fot. Ass. Press Atlantic



CESARSKA PARA ANNAMU

Annam, położony na półwyspie Indochińskim jest cesarstwem, którego para cesarska rzadko pokazuje się fotografom. Zdjęcie nasze przedstawia nam cesarza Annamu Bao Dai (u dołu). Cesarz jest wielkim przyjacielem sportu i sam prowadzi swój własny samolot. Jego żona, cesarzowa N'Gueyen Huu Hao, znana ze swej piękności, była wychowana w jednym z klasztorów francuskich. Rzadkie zdjęcia zostały dokonane w bramie wjazdowej pałacu cesarskiego w Hue, stolicy Annamu.



FRANCJA PROTESTUJE



Zdjęcie nasze pokazuje ambasadora francuskiego w Waszyngtonie Gastona Henry-Haxe w chwili, gdy składa oświadczenie dziennikarzom USA po złożeniu noty protestacyjnej rządu francuskiego sekretarzowi Min. Spraw. Zewn. Hullowi z powodu zajęcia okrętów francuskich w portach USA. Także i ambasador francuski w Hiszpanii, doręczył ambasadorowi angielskiemu notę protestacyjną w związku z angielskim napadem na Syrię. Jak podaje wysoki komisarz Syrii Dentz, ma opór stawiany przez wojska francuskie przebieg zadawalający.

WIELKIE MANEWRY W HISZPANII

Hiszpania postawiła swoją armię pod względem uzbrojenia i wykształcenia na najnowszy stopień techniki wojennej. Jednostki 13 dywizji przeprowadziły manewry pod dowództwem generała Rada w okolicy Colmenar Viejo. Po raz pierwszy wprowadzono tu oddziały szturmowe miotaczy płomieni, zasłony dymne i aparaty przestaniające. Na zdjęciu żołnierze atakują po otrzymaniu rozkazu ataku.









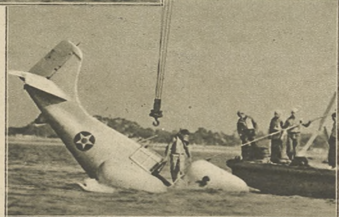
ŻOŁNIERZE BRONIĄ MURZYNA PRZED ZEMSTĄ TŁUMU

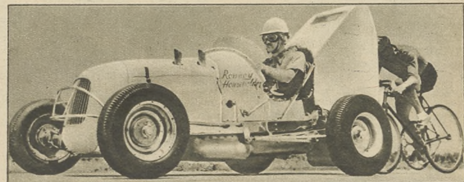
Niezwykły to widok na naszym zdjęciu. Ten dziwny szpaler z najeżonymi bagnetami ma stanowić obronę murzyna przed zemstą tłumu. 25-letni murzyn John Henry Riney, z Arkansas, Stany Zjednoczone, dopuścił się gwałtu na białej dziewczynie, lecz został schwytany i osadzony w areszcie śledczym. Na zdjęciu młody murzyn udaje się z gmachu więziennego na salę rozpraw, gdzie na podstawie swych zeznań skazany zostanie na karę śmierci.

MIAŁ SZCZĘŚCIE

Amerykański porucznik lotnictwa Tennes, latał swoim samolotem myśliwskim wszerz i wzdłuż nad Zatoką San Diego w Kalifornii tak długo, aż wyczerpał mu się zapas benzyny. Wtedy dopiero Tennes zlądował i to na wodzie, gdyż defekt motoru nie pozwolił mu na lądowanie na lotnisku ani na stojącym w pobliżu lotniskowcu. Na szczęście skończyła się ta przymusowa kąpiel zarówno dla lotnika jak i dla jego maszyny bez żadnego wypadku. Statek ratunkowy, przywołany na pomoc odstawił porucznika i maszynę znowu na ląd.

Fot. Ass. Press





174.27 km/godz. ROWEREM

Kolarz francuski Alfred Letourner ustanowił w Kalifornii nowy rekord światowy w jeździe rowerem. Udało mu się osiągnąć szybkość 174.27 km na godzinę. Szybkość tę sprawdzali członkowie amerykańskiego klubu automobilowego.

PO PIERWSZE!.. PO DRUGIE!.. PO TRZECIE!..



Aukcja filatelistyczna w Warszawie

Seniorzy filatelistyki ze skupieniem słuchają licytacji jednego z obiektów aukcyjnych. Trzeci od lewej to Rachmanow, znany ekspert filatelistyczny. Wszystkie twarze stanowićby mogły doskonałe studium dla psychologa.







Jak jubilerzy na perły i diamenty, tak aukcjonerzy spoglądają na komplet licytowanych znaczków.



Fot. Pud.

Fot. Bil.





Warszawski świat filatelistyczny, a z nim i Generalnej Gubernii przeżył ostatnio niezwykle ciekawą imprezę — a mianowicie — I-szą aukcję filatelistyczną zorganizowaną przez ruchliwą Centralę Filatelistyczną w Warszawie przy ul. Szpitalnej 10.

Była to pierwsza tego rodzaju impreza w Gubernii Generalnej — w ogóle pierwsza na terenie Warszawy od 20 lat.

Sensacją aukcji było to, że mogli byli brać w niej udział i zamiejscowi — wystarczyło tylko przesłać do Centrali Filatelistycznej list, w którym podawało się numer znaczka licytowanego (z katalogu aukcyjnego) i sumę jaką chciało się za niego dać. Kopertę otwierało się dopiero po uderzeniu młotka aukcyjnego. O ile okazało się, że cena zaofiarowana korespondencyjnie była wyższą od ceny najwyższej osiągniętej na licytacji — znaczek otrzymywał aukcjonator korespondencyjny. Najciekawsze objekta, wpłynęły dopiero w ostatnim dniu, lecz mimo że były niezmiernie interesujące, z powodu spóźnionego terminu nie ukazały się na aukcji.

Aukcja filatelistyczna zgromadziła na stole licytacyjnym materiału za 50 tys. zł. Z ciekawszych wyników licytacji zanotować należy: Polska Nr. 1 cena wywoławcza 75 zł (według Michla) uzyskała 208 zł. „Na Skarb" niestemplowany cena wyw. 130 zł, aukcja 342 zł. „Zawiercie" niestemplowane cena wyw. 185 zł, aukcja 500 zł. Komplet Litwy Środkowej uzyskał 680 zł — cena wyw. 450 zł. Komplet „P. P. C. Lewant" cena wyw. 205 zł, aukcja 900 zł. Komplet „Polski Korpus" uzyskał 2 100 zł. Gdański duży „Innendienst" Michel Nr. 47—49 uzyskał 8 500 złotych.

Zainteresowanie I-szą aukcją skłoniło Centralę Filatelistyczną do urządzenia drugiej — odbędzie się ona w dniach 12 i 13 lipca br. Objekty licytacyjne przyjmować się będzie jedynie do dnia 24 czerwca br. Natomiast 28 czerwca rozpocznie się rozsyłanie katalogów aukcyjnych.

Czesław Pudłowski



P. B. Marwiński z Centrali Filatelistycznej w Warszawie przeprowadza aukcję.



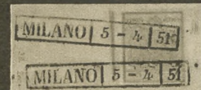






Oto fragment z sali aukcyjnej. Sądząc po wyrazie twarzy, jest zainteresowanie wielkie.





MOŻE POWRÓŻYĆ?

Do licznych zagadek etnicznych Europy należą między innymi cyganie, których uczeni wywodzą z różnych krajów nie mogąc ostatecznie ustalić ich ojczyzny. Znani są oni wszystkim: od tysięcy lat trudnią się wróżeniem, kotlarstwem, handlem koni itd... Nie wielu tylko cyganów zdobyło się na stałe osiedlenie, większość, ulegając zewowi krwi, tuła się po świecie jeżdżąc wozami i mieszkając w nich i objeżdżając w ten sposób dalekie kraje. Ciekawym jest, że cyganie pomimo współżycia z narodami europejskimi zachowali ściśle swój dziwaczny język, wykazujący dużo cech hinduskich, zatrzymali dawne obyczaje i w ogóle nie mieszają się zupełnie z ludnością miejscową. Mały ten naród obierający co pewien czas wędrownego króla, którego intronizacja odbywa się w ramach nieco operetkowych — ostatnim takim bodaj królem był Kwiek I, którego „elekcja" odbyła się kilka lat temu pod Warszawą — żyje więc swoistym życiem, do którego trudno wtargnąć osobom nienależącym do tego zamkniętego koła.

Oto znaleźliśmy się w takim obozowisku cygańskim. Barwność przysłowiowa sukien cyganek idzie tutaj w parze z ich wyrazistą mimiką, gestykulacją i w ogóle żywością mającą cechy wschodu. Kobiety zajęte są gospodarstwem a chcąc zarobić wykorzystują swoje bez wątpienia istniejące dary jasnowidzenia i wróżą, mężczyźni zaś pracują w jedynym zawodzie, który się zrósł z nimi, to jest kotlarstwie, dostarczając w miarę okoliczności różnych sprzętów do gospodarstwa domowego, jak samowarów, kotłów itd. Stare cyganki są często zapalonymi palaczkami i — podobnie jak indianki i niektóre szczepy Afryki — palą nieraz fajki. A gdy dana okolica nie daje im możności dalszego utrzymania się, rodzina cygańska wsiada znów do wozów i jedzie w dalszą podróż. Ogólnie biorąc jest bardzo mało cyganów osiadłych a zdarza się to głównie na Węgrzech i w Rumunii, gdzie niektórzy z nich dochodzą nawet do większego majątku, są właścicielami domów. Dziwaczny tryb życia tego narodu, jego werwa życiowa oraz różne cechy egzotyczne a przede wszystkim wielkie umiłowanie muzyki i zdolności w tym kierunku uczyniły go nieraz ulubionym tematem w literaturze i sztuce.

Nawet małe cyganiątka zdradzają pewne zdolności wróżebne i obiecują przechodniom odkryć im przyszłość.

…nasia objęła opiekę nad małym cyganiątkiem i troskliwie je piastuje.

Cyganka Rom jest zapaloną palaczką i obserwuje świat jak się zdaje, dosyć krytycznie.

Stary cygan Kaborr opowiada jakiś wesoły epizod ze swojego życia.

Niezwykłą okazję do wróżenia dają kolonie letników, wygrzewających się w letnie południe nad rzeką.

Najmłodsza pociecha cygana płacze tak samo jak i inne dzieci.

Piękny samowar świadczy o zdolnościach zawodowych cygańskiej rodziny.

Fot. Borek — I.K.P.



Młoda cyganka chociaż skromnie ubrana przypomina ruchem i całą postawą jakąś klasyczną rzeźbę.



Mistrz dusz

Napisał
Gjuro Vilović

4 ciąg dalszy

Autoryzowany przekład z chorwackiego W. Podmajerskiego

Zamarła wioska mówiła o nim. O nim mówiły nieme dachy, które flegmatycznie przyjmują wiatry, deszcze, chmurne dni i słoneczną pogodę...

— Cudny jest...

Ona zauważyła, że jest cudny: cudny siłą i życiem, które w obfitości nosi z sobą.

On zauważył, że dziewczyna oczekuje go z upragnieniem i że wita go z niepokojem.

— Cudna jest! — Zauważył, że jest cudna miękkim, uległym światłem, które bije z jej owali, z harmonijnych krągłości i szeptu ust i oczu. Poczuł, że uległość ta jest inna, niż tamtych licznych we wsi.

— Dzisiaj będę gościem pani i nie odejdę wnet...

To „dzisiaj" przechodziło w podwieczerze, a podwieczerze rzucało błękitne cienie w dwa nagie i smutne dziewczęce pokoiki.

— Majo, samotna dziewczyno...

— Czyż mię księdzu żal?

— Tak.

— Bardzo?

— Bardzo!

— Jednacy jesteśmy... — rzekła, oczekując widocznie, że on to potwierdzi. On tymczasem uśmiechnął się wesoło:

— Nie jesteśmy jednacy. Panią wiąże kobiecość i dziewictwo, jest pani jakby więźniem w tych dwóch pokoikach, samotnych i pustych. Ja mam całą wieś i dużo życia w niej.

— Wystarcza to księdzu?

— Czy wystarcza? Ja się weselę, ale nie jestem wesoły. Ja jestem jak ten dzwon, co każdego wołam do kościoła, ale weń nie schodzę. Ja jestem poezją wsi, a sam jestem zimny i oschły. Ja skupiam parobczaków i dziewuchy, a potem odchodzę... Ja daję nawet wtedy, gdy przyjmuję. Zdaje mi się, że jestem jakimś opium, co rozwesela wszystkich, którzy je palą. Opium nie jest przez to szczęśliwe, wypala się i jest go coraz mniej. Ja należę do każdego.

— A chciałby ksiądz być czyimś?

— Nie, nie chciałbym, bo mi nie wolno. To jest zakazane. Jedynie to jest mi zakazane: być czyimś.

Mówił do niej. Patrzył na nią i pragnął, aby go zrozumiała.

— Jedynie to jest zakazane, — powtórzył z naciskiem. W oczach jej nie widział, że go zrozumiała.

— Majo, pani jest kobietą, od której się ucieka.

— Co to znaczy?

— Są takie kobiety, przy których uczucie jest takie otwarte i jasne, że przy takiej kobiecie musi się pozostać długo, długo i należeć do niej.

Ona drżała, bladła i spojrzeniem prosiła go, aby jej jeszcze mówił o niej...

— Są kobiety, które wypełniają całą duszę człowieka i człowiek czuje, że taka kobieta staje się jego treścią. Cóż człowiek może bez swojej treści? On ją nosi... nosi. Żyje z nią. Tak staje się to ważną, może najważniejszą jego częścią...

— Więc?

— To jest zabronione. Jedynie to jest mi zabronione. Nie wolno mi nikomu pozwolić, aby wszedł we mnie, aby stał się moją treścią.

Ona drżała, bladła i spojrzeniem prosiła go, aby jej jeszcze mówił o niej.

— Ach, to piękne, — odezwała się.

Dla niej to było piękne. Co dla niej było piękne, tego nie powiedziała. Czy jego słowa, czy też to, co ona poza nimi wyczarowywała.

Nie drżała nawet przed tym, że nikogo, więc nawet i jej nie wolno mu wpuścić do swej duszy.

Zauważył to i przystąpił do niej.

— Bądźmy silni i rozejdźmy się, póki to jeszcze możliwe.

— Proszę zostać jeszcze. Jeszcze tylko chwilę. Niczego nie żądam.

— Niczego?

Noc wlewała swoje masywne cienie w samotne mieszkanie pięknej dziewczyny. Jedynie one oświetlały bliskość dwojga tak pięknych ludzi.

Nie mówiła nic, tylko każdy jej ruch i spojrzenie mówiły:

— Nie żądam niczego.

Czuł, przeczuwał kobietę, która daje wszystko, bo ją to raduje, uszczęśliwia i odsuwa myśl od jutra. Usta jej nie zatrzymywały się na powierzchni, sięgały w głąb.

— Dziewczyno, idziemy ku wielkim cierpieniom.

— To nic.

— Oboje pędzimy w zło.

— Ono zawsze przychodzi po dobrym. Ja chcę dnia dzisiejszego. Choćby dzisiaj, a potem już nigdy.

— Upojona jesteś.

— Wiem.

— Długo będziesz żałować.

— Choćby nawet. Będę wiedzieć, że mam za co. Chciałam Chcę...

— Majo?

— Loro! Jednak jesteś tylko człowiekiem, Loro...

— Hahaha! Zdaje ci się?

— Hahaha... Tak się bałam ciebie, a ty jednak jesteś tylko człowiekiem.

Noc wlewała twarde cienie, a gwiazdy miękkie, przeźroczyste i subtelne promienie w samotny dziewczęcy pokój, który pachniał czystością i wielkim krzewem bazylii z okna.

Czarny koń o szybkich i elastycznych nogach poniósł go w noc wstrząśniętego, z przeżyciem, które pozostało w nim świeże nawet i za dnia.

Zdarzenie przywarło do niego i wstrząsało nim.

Szukał i nie mógł się już więcej odnaleźć. Wszystkie czternaście dzwonów zlało się w tamte dwa na dzwonnicy kościoła św. Floriana. Wszystkie siedem kościołów zwaliło się na tamten jeden na skraju sosnowego lasu.

Ze wszystkich głów patrzyły na niego tylko Mai oczy.

Odganiał je, a one zewsząd wracały, szeptały i błagały:

— Przyjdź i całuj nas...

Postanowił, że nie pójdzie. Był zawsze na drodze do ucieczki i nigdy nie uciekał. Zawsze znajdował się obok Mai.

Mocował się i mocował z sobą, a potem znów przeleciał na koniu przez wieś. Pociągnął oba dzwony na niskiej dzwonnicy kościoła św. Floriana, ożywił kościół, wioskę i małe dachy w niej. Wieś się nie dziwiła. Nieme dzwony nie smuciły się.

— Jest szkoła.

— Są dzieci.

— Są święci.

Don Lovro spostrzegł, że nie rozumie już szeptu innych oczu, że nie mówią mu nic ciekawego te liczne drżenia przed Ihtisem. Chór staruszek nie zauważył nic szczególnego jakoteż ni wieczne dziewice.

— Jest szkoła.

Wszyscy myśleli, że rozumieją i znajdywali usprawiedliwienie. Lecz on go nie znajdywał. Tracił siebie i począł odczuwać, jak wszyscy stają się dalekimi, chłodnymi, nieciekawymi. Silił się na uprzejmość, lecz ciężko to szło. Każdy uśmiech wyciskał z siebie jak łzę wody z suchego drewna.

— Majo, ziemia mi się usuwa. Gubię się...

— Dlaczego?

— Przez ciebie...

— Ja nie chcę tego. Ja niczego nie chcę od ciebie. Mogę znieść wszystko. Jestem szczęśliwa.

— Szczęśliwa? — Nie rozumiał, że kobieta może być szczęśliwa, gdy jej ktoś daje dowód, że przez nią jest rozdarty i bez siebie.

— Będzie źle. Boję się.

Zatrwożył się poważnie. Ze samego strachu i przygnębienia nie próbował jej objaśnić czegokolwiek. Rzekł tylko:

— Czuję, że jestem na krawędzi.

— Boisz się mnie?

— I siebie.

— Ale ja niczego nie żądam od ciebie. Wszystkobym zrobiła dla ciebie.

— Wszystko?

— Powiedziałam: wszystko.

— Nawet zapomniałabyś mnie?

— Mogę i to... Oto już cię zapominam, — śmiała się — już cię oto zapominam, Loro, mój Loro. —

— Nie, nie, nie tak... Tylko nie to! Nie mów: mój. Tego nie wolno, to jest zakazane! — zaniepokoił się, spochmurniał i ociężał.

Ona śmiała się i wesoło powtórzyła:

— Loro mój...

Poczuł, że objaśnienie nie pomoże. Uciekł. W ucieczce znalazł jedyne rozwiązanie i postanowił uciec możliwie jak najdalej, daleko.

Bez pożegnania. Bez hałasu. Odszedł od niej i więcej nie wrócił. Jedynie w dzień odjazdu przez szkolne dziecko posłał jej liścik:

Odjeżdżam przez Ciebie, bo nie wolno mi być niczyim, ni Twoim. Niczyim. Muszę należeć do każdego. Zrozum ten paradoks, w którym mieści się wszystka siła jednej organizacji. Jeśli to zrozumiesz, los Twój będzie o wiele łagodniejszy, a może i Twój ból.

Odjeżdżam z Twoją obietnicą, że zapomnisz o mnie. Trzymam się mocno tej obietnicy i ona będzie moim spokojem. Nie rozpaczaj.

Loro

Wyjechał i byłby o wiele spokojniejszy, gdyby nie przychodziły jej listy. Teraz wszystka przestrzeń w koło niego i wszystek jego czas napełnione są tą młodą, czystą dziewicą, która się śmieje z bólem i z siłą. Widzi ją na zakrętach wiejskich dróg. Słyszy jej szept, który go wzrusza.

— Uciekłem, więc nie należę do niej.

Oglądnął się i znalazł się na drugim końcu, daleko od Mai.

— Jestem znowu swój i każdego.

— Hahaha! Wszystko daremnie. I mój jesteś... — zagrzmiała mu w dali czerwona myśl, że tak myśli Maja.

Wierzył na chwilę, iż żal mu jej tylko dlatego, że jest słaba. Ona mu nic nie może zrobić, tylko myśleć i czuć w dali. Może też czasem rzucić w jego dzień kilka swoich rozbolałych i niemocnych rządków liter.

— Jestem tutaj. — Poczuł się na twardym gruncie.

Bojowo nastrojony, prawie szczęśliwy w walce o swoją wolność, wrócił na plebanię i zażądał od Vita, aby mu przywiódł osiodłanego konia.

— Dokąd?

— Na hale.

Oczy Vita zachichotały. Rozumiał, lecz zaraz się też i cofnął.

— Kiedy? Zaraz? Tak za dnia?

— Dlaczego pytasz?

— A tak: myślę sobie, że wieś będzie pytać: dokąd odjechał? Wieś wszystko widzi i o wszystko pyta.

— Chciałbyś, abym ci powiedział, co masz rzec, gdy cię będą pytać?

Potwierdził.

— Powiedz prawdę.

— Jaką?

— Wiesz, Vito, tam za górami są wsie, są kościoły, a są też i księża. Jest jeden ksiądz chory, a on jest moim kolegą.

— Kolega księdza proboszcza za górami jest chory, — powtórzył Vito z głupawą powagą. — To jest prawda, ale nie wszystka. On może być i za górami i może być chory, ale... Ale chciałem powiedzieć wsi, a nie mogę sobie przypomnieć, jaka droga prowadzi tam przez góry?

— Najbliższa droga prowadzi przez góry. Te nasze góry są jak róża o [illegible] kamiennych płatkach.

Pierwszy, drugi, trzeci i czwarty płatek. Na trzecim są hale, a przez czwarty schodzi się do tamtych wsi za górami.

— Jutro rano nie będzie [illegible]?

— Będzie dzwonił.

— Teraz wiem wszystko, coby wieś chciała wiedzieć.

— Teraz siodłaj konia.

— Zaraz?

— O zmroku chciałbym być na trzecim kamiennym płatku.

Vito ruszył wesoło ku stajni.

Gdy z osiodłanym koniem stał przed proboszczem, zaglądnął mu poważnie w oczy:

— Czy to nie podstęp?

VITO ZAPISUJE...

Wieś dużo mówiła o grubej księdze Vita. Żony chciały, aby ich nazwiska były zapisane w tej księdze.

— Niech wie i o mnie! — mówiły najpierw same do siebie, a potem w miłych wariantach powtarzały przed mężem. Jemu mówiły:

— Czyż twoja żona ma być ostatnia?

Wpis ten oznaczał pisemny dokument pojednania z proboszczem, z dzwonami i z dzwonnicą. Zawarcie przyjaźni.

Kataluca i Ivajana po tej księdze liczyły proboszczowych przyjaciół. Przychodziły do Vita i prosiły go:

— Jest tam zapisana i Mara Maćuhina?

Vito chętnie przerzucał przed nimi karty księgi i odczytywał głośno nazwiska ofiarodawców. Ivajana i Kataluca głośno krzyknęły przy tym odczytywaniu:

— I Jela Darakowa!

— Klara Soskowa!

— Antosia. I ona też. Odmienia Pan Bóg, odmienia!

— Dlaczegóż się tak dziwicie, kobiety? — pytał Vito.

— Tknęła je łaska boska, — odpowiedziały, a potem objaśniły szczegółowo, że wszystko to są żony mężów, którzy byli najgłośniejsi i najnieustępliwsi w walce z poprzednikami proboszcza.

Któraś z chóru Katalucy zapytała:

— A Agata Matićowa jest tam zapisana?

— Agata Matićowa? — powtórzył Vito, jakgdyby sobie coś przypominał.

— Przynosiła i ona, ale prosiła, żeby nie zapisywać.

— Nie wolno biedaczce i tyle... — wpadł ktoś z grupy Ivajany.

— Dlaczego nie wolno?

— Przez Maticia. Och, onby ją zabił!

Kataluca i Ivajana rozeszły się wiejskimi drogami z wielu nowościami.

Spotykały kobiety i mówiły do nich:

— Słyszałyśmy, słyszały... Pojednałaś się i ty siostro z Bogiem.

— No tak, dlaczego właśnie ja miałabym być ostatnia? — była czasem krótka odpowiedź. Inna zatrzymywała się i mówiła:

— Cała wieś się obraca i godzi, a ja mówię mojemu mężowi: czyż tylko my mamy pozostać?

— Nie jesteśmy sami. Jest nas jeszcze więcej.

— Kto taki, nieszczęśniku? Słyszałam: Jela Darakowa, Klara Soskowa, Antosia, wszystkie one były na plebanii, wszystkie coś zaniosły.

— I Agata Matićowa?

— Matić taki jak i ty: skąpy i bezbożny. Agata też by coś zaniosła, ale boi się Matića.

— Nie dobrze zadzierać z Matićem. Plebany przychodzą i odchodzą, a Matić zostaje na wsi.

— Co nas obchodzi Matić? Czy to on nasz pan? Czyż przez Matića nie wolno mi spotkać się z kobietami ani na drodze, ani w kościele? Ja nie chcę być ostatnia, jedna biała wrona, nie chcę!

— Poczekaj, jak Matić...

— Jak Matić... Kto to wie, kiedy Bóg wzruszy jego serce. Moje mi już mówi...

Kataluca i Ivajana rzekły:

— Nie czekaj ty sąsiadko na nikogo! Posłuchaj, jak ci Bóg mówi. Niech się każdy stara o swoją duszę.

Kataluca i Ivajana napędziły wieś w grubą księgę Vitową. Vito umiejętnie zapisywał.

Plebania opływała we wszystkie płody wsi. Znoszono pierwociny i najudatniejsze okazy płodów. Ani jednej nie mogło braknąć. Przez siebie, przez drugie, przez wieś.

Rankiem śpieszyły kobiety do kościoła i znosiły uradowane i szczęśliwe.

Vito je przyjmował. Zawsze uśmiechnięty, zawsze rozgadany i zawsze wdzięczny. Vito umiał się radować.

— To wszystko dla nas? Prześliczne rzeczy! Takich piękności jeszcze nigdy nie widziałem!

— Nigdzie coś podobnego nie widać!

— Ksiądz proboszcz bardzo się ucieszy. Niczego bardziej nie lubi...

Vito odskakiwał czasem, gdy kobiety odkrywały koszyk:

— Jezusie, przecież to cudo! To wasze, naprawdę z waszego sadu? Przysiągłbym, że to mogło dojrzeć tylko w Italii. Gdzie macie to drzewo?

— To stare drzewo. Nikt nie pamięta, kto je zasadził — rozkoszuje się kobieta, roztapia się jak wosk pod wpływem zachwytów Vita, które ją infekują.

— Mówiłem księdzu proboszczowi, że to kraina mlekiem i miodem płynąca, a ludzie najlepsi. Teraz przekona się i on o tym.

— Krzywdę wam wyrządzono, obgadano was, a wy... oto sama poczciwość i dobroć.

Innej powiedział:

— Aż tyle? A dla was zostało co?

— Zostało.

A myślałem: Ci dobrzy ludzie wszystko dają. W tamtej parafii, tośmy od całej wsi tyle nie dostali.

Kobiety roznoszą po wsi każde słowo i każdy ruch Vitowej radości.

— Duszo kochana, a kto nas obdarzył i poczęstował? To się musi wpisać do księgi wielkimi literami.

Każdej kobiecie pokazywał Vito grubą księgę, grubą i wielką jak ta, co jest na ścianie kościoła na obrazie Pana Boga, który zapisuje wszystkie dobre i złe uczynki człowieka. Vito wymawia głośno każde słowo, jakie zapisuje w księdze:

— Pani...

Kobieta otwiera usta i odżegnuje się: — My ta nie państwo, my wiejskie ludzie...

— Pani, pani. Piszę: pani. Przecie panią jest ta, co ma takie rzeczy. Więc: pani ta i ta, żona tego i tego, z sąsiedztwa takiego a takiego daruje plebanowi kościoła Błogosławionej Dziewicy Wniebowziętej... 16 jaj.

— Jest ich tylko dwanaście — wspomina skromnie kobieta.

— Rzeczywiście, tylko dwanaście? Powiedziałby człowiek, że ich jest przynajmniej szesnaście, takie są wielkie...

— A skąd też to macie taką oliwę? — zdumiewa się Vito przed trzecią — przecież to woda, taka jest jasna.

— Toć, wiecie, ze samych zielonych oliwek robiona.

Przed czwartą przeżegnał się z zachwytu i osłupiał:

— Jagnię? Prawdziwe, żywe jagnię? Takiego rzeczywiście nigdy nie widziałem!

— Co za wieś!

— Co za ludzie!

— Przecież to można się rozpłakać z dobroci, moi ludzie...!

Na plebanii mnożyły się i rosły sterty wiejskich skarbów, najstaranniej przebranych. Plebania opływała w dostatki.

— Mamy już wszystkiego nawet i na wywóz! — wykrzykiwał Vito.

— Dwieście kurcząt.

— Setki jaj. Co my z nimi zrobimy? Wino, oliwa, suszone mięso i suszone ryby.

— Co to za wieś!

Z każdym dniem wchodziły w księgę nowe nazwiska.

Kto by miał siłę i wyrachowanie, żeby nie być wpisanym ani raz?

Gruba księga Vitowa stała się nawet wiejskim almanachem gotajskim.

— Don Lovro, to dopiero parafia!

— Didi, nie ma dla nas zimy!

— Didi, bestio jedna!

OFICJALNE POJEDNANIE WSI Z BOGIEM

Pod wieczór poruszyła się wieś. Rozdrgały się szepty jak telegraficzne druty:

— Jednają się...

— A Matić też?

— Matić prowadzi.

— Matić?

— Matić, ho-ho, Matić!

— Powiedział przecież: nigdy!

— A toć, prowadzi gazdów...

Szept rósł, stawał się coraz to głośniejszy, aż przetworzył się we wrzask. Wsią zawładnęła sensacja — jak burza.

— Idą, jednają się...

Wsią trzęsła sensacja. Ogromna, nigdy niesłyszana, nigdy niezapamiętana sensacja.

Wieś wybiegła na drogi. Każdy chce widzieć na swe rodzone oczy, słyszeć na swe własne uszy.

Nieumyta, nieuczesana Ivajana wsparła się na lasce lub oparła się o ściany i wśród gwaru czeka, by gazdowie przeszli.

— Niebo wysłuchało naszych modlitw.

— I ślubów.

— Bóg nas wysłuchał.

Kataluca, niema i blada, widocznie przygnębiona i zazdrosna, pragnie, ażeby się pierwsze wieści nie potwierdziły. Co chwilę przychodzi nowe potwierdzenie. Przyszli i ci, którzy wybiegli naprzeciw gazdów.

— Idą za nami.

— I Matić też?

— Matić prowadzi...

Kataluca blednie bardziej i rozdrażnia się.

— Teraz? Teraz łatwo!

— A gdzież byli wtedy, gdy tylko myśmy mówiły: trzeba mieć z Bogiem czyste rachunki?

— Teraz i oni będą święci...?

— Gady jedne! Rozpłaczą się: ujrzeliśmy prawdziwego pasterza.

— Jak gdyby tym wszystko było zmazane, tak, tak to jest?

— A pięćdziesiąt siedem lat?

— E, pięćdziesiąt siedem lat, czy to nie pięćdziesiąt siedem dni?

— Lepiej kiedyś niż nigdy! — rzucił ktoś spoza ich gromady.

Głos ten jak gdyby wpadł między osy. Poruszyły się, wzburzyły, lecz nie rzekły ani słowa. Pozieleniały tylko i patrzyły z wściekłością. Krzywo im się widzi, że wieś chce być bliską temu, komu one jedyne chciałyby być bliskimi.

Nawet ni teraz wieś nie zwróciła uwagi na Katalucę.

Przychodzili ciągle nowi zwiastuni.

— Idą, idą... o, idą.

— Ilu ich jest?

— Dwudziestu czterech. Idą najtężsi gazdowie.

— I Matić też?

— Matić wiedzie!

Wszyscy gońcy zgadzali się z tym, że idą gazdowie i że prowadzi ich Matić, najbogatszy i najostrzejszy przeciwnik plebanii.

Na zakręcie pokazała się grupa mężczyzn.

— O, idą.

— Idą.

Grupa przysuwała się dosyć szybkim krokiem i jest już przed kościelnym dziedzińcem.

Przechodzą mimo zgromadzonej wsi.

Ivajana wsparła się mocniej na lasce lub silnie oparła się o ścianę i suche, zmarszczone i zapadłe oczy podniosła ku niebu, a przez bezzębne dziąsła szepleniła krótko i szczerze:

— Jezu...

— Matko Najświętsza...

A Kataluca:

— Jezu drogi, jedyny, nasz... — tak boleśnie i rozpacznie, jakby go błagały, aby nie zapomniał, że jest tylko ich drogi i jedyny...

Gdy gazda Matić stąpił nogą na dziedziniec plebański, Mrko pociągnął za liny wszystkich dzwonów, a ktoś za kościołem w tej samej chwili palnął z czterech moździerzy.

— Matko Najświętsza... — zamamrotała Ivajana.

— Jezu drogi, jedyny, nasz... — Kataluca.

Zgromadzona wieś pochwyciła uroczyste, triumfalne głosy dzwonów i mężczyzn i poczuła, że sensacja wzrasta do szczytu.

Ochrypłe, nieartykułowane okrzyki i powiewanie czapkami, rękami i chusteczkami odprowadziły gazdów aż do wejścia na plebanię.

W kancelarii ustawili się gazdowie w rząd. Vito, który patrzył, jak się ustawiają i jak się trzymają ci niegdysiejsi żołnierze, musiał się szczerze roześmiać. Ileż się nawysilali, nawyginali i nałamali, żeby stanąć jak mur. Nie udawało im się, a co było najgorsze, sami nawet czuli, że im się to nie udaje. Jeden drugiemu wyrównywał garb, jeden drugiego poprawiał. Nikt nie czuł, że jest krzywy, ale wszyscy czuli, że nie mają należytej postawy.

Gdy tylko proboszcz ukazał się we drzwiach, przystąpił do niego gazda Matić i wygłosił taką mowę:

— Księże proboszczu dobrodzieju! My, starszyzna domowa i wiejska, powiedzieliśmy sobie i tak też zrobiliśmy, żeby przyjść i powitać was po męsku. Robimy to dlatego, bo zobaczyliśmy, że wy, księże proboszczu, jesteście tym prawdziwym pasterzem, na jakiego wieś czekała przez pięćdziesiąt siedem lat. Ci wszyscy, co tu byli przed księdzem proboszczem, myśleli, że po to przyszli do wsi, żeby im wieś służyła. Wy, księże proboszczu, jesteście na dobrej drodze, bo przyszliście, jakeście to powiedzieli w swoim pierwszym kazaniu od ołtarza, żeby służyć wsi i Bogu. Czekaliśmy i doczekaliśmy, toć i ujrzeliśmy, że to nie były same tylko słowa.

— Ujrzeliście... — uśmiechnął się proboszcz z ironią bez złości i wpatrzył się w mówcę, a potem w grupę, która przed nim stała. Same pogarbione, pokręcone ciała, twarde, nieruchawe. Nieregularne, niewymodelowane, ponarzucane głowy z chropowatymi twarzami, rozwiniętymi szczękami, o krzywych spojrzeniach. Oczy ich zapadłe, z mnóstwem nabrzmiałych, czerwonych żyłek w oczodołach. Włosy zmierzwione, wąsy nieczesane, usta rozwalone, wysunięte naprzód, nosy małe, krótkie, pokryte naroślami. Z całej grupy nalatywała woń putryfikowanego alkoholu. Alkohol nadawał też widocznie tej grupie i pewnego weselszego zachowania, poczucia pewnej uroczystości.

Z brunatnych ich kapot zalatywało wilgocią rozkładu. Szczerze pożałował małej, krąglutkiej Agaty.

Matić mówił dalej:

— Powiedzieliśmy sobie: to jest kapłan, to jest pasterz, na jakiego wieś czekała.

— Powiedzieliście sobie...

— Gdyśmy to sobie powiedzieli, tośmy też powiedzieli i to: A kiedy on jest tym, którego wieś czekała i doczekała się po pięćdziesięciu siedmiu latach, byłoby po męsku, żebyśmy poszli i powitali go i powiedzieli mu: wy nasz, my wasi...

— Tośmy też i zrobili.

— Toście też i zrobili? — uśmiechnął się proboszcz z łagodną, niekłującą ironią i podziękował gaździe Matićowi uściskiem ręki, a także i pozostałych serdecznie pozdrowił.

— Wiedziałem, że wieś prowadzą mężczyźni i że we wsi dzieje się wszystko to i tylko to, czego chcę jej mężczyźni. Dlatego przyjście wasze i wasze oświadczenie uważam nie tylko za bardzo poważną rzecz, lecz i za jedno wydarzenie, za jedno twarde i wielkie męskie pojednanie między wami i Bogiem, jakie uczyniliście tutaj w mojej obecności. Jestem tylko świadkiem waszego pięknego i wielkiego dzieła... I ja was proszę, abyście te same myśli i to samo postanowienie polecili waszym żonom. Żony myślą i robią tak, jak słyszą i widzą u swoich mężów. Pozyskajcie je także dla swojej sprawy. Niechaj wam Bóg za to zapłaci!

Proboszcz zatrzymał się na chwilę, uśmiechnął się jeszcze wyraźniej i pogodniej, a potem rzekł:

— Bądźcie moimi pierwszymi gośćmi. Zostańcie tego wieczoru ze mną, byśmy się jak najlepiej poznali i porozumieli o wspólnym naszym życiu, póki nam Bóg nie powie: rozstańcie się!

Zrobił krok naprzód, przysunął się jeszcze bliżej ku grupie i przystąpił do pierwszego:

— Wy jesteście Matić?

Człowiek potwierdził.

— Tak. Słyszałem. Słyszałem o was przed wielu laty. Sławny jesteście na daleko. Jesteście żonaty?

— Już dziesięć lat.

— Dużo macie dzieci?

— Nie ma jeszcze...

— Żona wam choruje?

— Nie, ale tak tylko...

— Była wiele razy w kościele do spowiedzi. Dziwił się Matić, że jej proboszcz nie zna.

— Możliwe. Za krótko tu jestem, żebym znał wielu ludzi.

— Zaszczyćcie nas kiedy, księże proboszczu i zaglądnijcie do nas. Każdy pokaże, który jest dom Matića.

— Miło mi będzie, — rzekł proboszcz i zwrócił się do drugiego gazdy z rzędu.

Każdego pytał o żonę i dzieci.

Podczas gdy proboszcz przebywał w kancelarii z gazdami, Vito pracował prędko. Urządzał i przyozdabiał pokój stołowy, przygotowywał ucztę, jak mógł i umiał najlepiej i jak tylko to było możliwe w tak krótkim czasie. Gdy był gotów, postarał się szepnąć proboszczowi, że wszystko jest w porządku i że może z gazdami wejść do stołowego pokoju.

— Z czasem poznam i wszystkie wasze żony, a teraz proszę was, zaszczyćcie mój stół.

Sam proboszcz był zaskoczony umiejętnością, pomysłowością i szybkością Vita. Widok stołu i całego pokoju był rzeczywiście niezwykły. Ogromny stół uginał się od białej czystości obrusa, serwet, srebrnego naczynia, kwiatów i oświetlenia. Na wielkim świeczniku paliło się tak dużo świec, jak w kościele bożym.

Vito znalazł się w swoim żywiole. Jego ręce i ruchy tylko migały w powietrzu, a pod nimi wszystko zmieniało formę i zajmowało swoje miejsce. Pokój ten i ten stół wyglądały jak przygotowane do uroczystej wieczerzy na wielkim transoceanicznym parowcu.

Vito zjawiał się przy każdym, nalewał każdemu, zachęcał każdego i zapraszał gazdów. Nakładał im na talerze, nalewał do szklanek i prosił ich pięknie, by jedli i pili.

— Wszystko to jest nasze, nasze narodowe.

— Wszyscy my jesteśmy u naszego proboszcza jak u siebie w domu.

— A gdzie to jest ta wasza małpa? Dużo słyszałem o niej, — spytał gazda Matić.

— Didiego chcielibyście widzieć? Nie dla małpy miejsce między tylu poważnymi ludźmi.

Gazdowie chcieli widzieć Didiego.

— W takim razie... proszę o trochę cierpliwości.

Vito poskoczył i po kilku chwilach zjawił się Didi z harmonią.

— On gra! — osłupieli gazdowie.

Didi rozciągał harmonię, póki mu jej Vito nie odebrał.

Vito jest świetnym graczem na harmonii. Pokój stołowy napełnił się wkrótce pijanymi i swawolnymi marynarskimi melodiami, przy których marynarze piją, zapominają o morzu i oddają się alkoholowi i nocy, gdzie je spotkają.

Gazdowie byli wzruszeni. Pili, hałasowali i weselili się...

Na ścianie wielki zegar odliczał nocne godziny, które uciekały. Nikt nie zwracał uwagi na monotonną pracę ściennego zegara.

Muzyka Vita unosiła gazdów daleko, w nieznane, lecz podobało im się to, więc miękli, urabiali się i wilżyły im się oczy. Rozrośli się jak ciasto i roztajali jak zmarznięta ziemia.

— Na tośmy czekali.

— I doczekaliśmy.

— Niechbyśmy nawet my wszyscy pomarli, to ty zostań z naszymi dziećmi...

Dalszy ciąg nastąpi

W krakowskim parku

Stłoczonym dookoła gromadom kamienic
wydarto kawał ziemi porosły zielenią.
W szeleszczących wesoło drzew ożywczym cieniu
ujść możesz przed ulewą słonecznych promieni.

Wśród traw ścieżki-aleje pochłaniają kroki
osób przez nie idących w spacerowym rytmie...
Czasem zdumionym oczom spod ziemi wykwitnie
dziewczę o óczu błękicie przepastnym, głębokim.

Tam znów w słońca objęciach dziecięce gromadki
w gry ciekawej porywie spędzają czas mile,
pochłaniając radości czerpane z rąk życia.

Czy dziecko wciąż strzeżone czułym okiem matki,
czy dorosły — zdobytą każdą wolną chwilę
zatapiają w parkowej zieleni rozkwicie...

Adam Włodek.

Dzisiaj nam wygodniej!

Tak, niełatwą miały dawniej kobiety robotę z ubraniem się. Na naszym zdjęciu, Miss Evelyn Forman z Natchez w stanie Missouri, postanowiła włożyć na bal wiosenny krynolinę. Pomaga jej pokojowa murzynka.



Proszę popatrzeć na twarz tej artystki filmowej! Rola jej wymaga stroju z r. 1890, kiedy krępowanie gorsetami było modą. Ale artystka buntuje się przeciw takiej niewoli.



Tu oto widzimy wózek dziecięcy z r. 1847. W tradycyjnym pochodzie urządzanym rokrocznie przez miasto Natchez, znalazł się i ten wózek, przypominający jakiś palankin na kółkach. Jakie to zdrowe dla dziecka! Wszystek proch z frędzli sypał się na nie!

Fot. Ass. Press 2
Hein Gorny 1
Scherl 1

Nie wiesz kobieto w czary zaklęta,
że upór mają także bydlęta!

Że jeśli wodzisz mężczyzn na pasku
z psem ci się udać nie musi głuptasku!...

Możesz mnie nęcić, napinać muskuły,
na groźby kobiet nie jestem dziś czuły.

Znam twe uśmieszki i umysł przewrotny,
ale nic z tego — pies chce być samotny...

ZE SCEN WARSZAWY



M. Malicka i Z. Rakowiecki kreują dwie tytułowe role „Gałganka".

Fot. Łuczyński

TEATR „KOMEDIA"

„Gałganek" Nikodemiego

Miła ta i bezpretensjonalna komedyjka to jeszcze jeden wariant na tematy kopciuszkowskie, zawsze przez szeroką publiczność chętnie trawione. Wszystko to jest naiwne i już z lekka myszką trącące, ale jest jeden powód, dla którego to tworzywo popularnego autora „Świtu, dnia i nocy", ma zapewnione na długie lata prawo pobytu na scenie: — rola główna, dająca bohaterce szerokie pole do popisu. Inne postacie są niedorysowanymi marionetkami, kręcącymi się dookoła „Gałganka". Od aktorki zależy też wyłącznie powodzenie sztuki — wraz z nią sztuka „bierze", albo „leży".

Było rzeczą jasną i z góry przesądzoną, że skoro rolę tę zagra Maria Malicka, sukces zupełny. Wirtuozowska technika aktorska, subtelne operowanie półtonami, szczery liryzm i intuicja, właściwa wielkim talentom, a pozwalająca na uniknięcie łatwego melodramatu; wszystkie te zalety poparte czarującym wdziękiem rasowej aktorki i kobiety — składają się na kreację wręcz znakomitą.

Niestety, roli inżyniera w żadnym wypadku nie może grać sympatyczny p. Rakowiecki. To musi być dojrzały mężczyzna, wtedy wyjdzie kontrast słodkiej kobiecości p. Malickiej.

Tymczasem miły p. Zbyszek obrał sobie „genre" chłoptasia, przez co sam często pachnie „gałgankiem". Przy wyglądzie i sposobie grania p. Rakowieckiego, „Gałganka" powinan grać Iwonka de Petry.

Reszta obsady ze śliczną p. Kryńską, opanowanym p. Ruszkowskim, kapitalnym Jaworskim i p. Chodorowską na miejscu.

„UL"

„W ululanym ulu"

W „Ulu" coraz lepiej. Gdyby nie kilka skeczy bez pointy i dowcipu — można by powiedzieć — całkiem dobrze. Niezmiennie króluje Stefcia Górska, bawi p. Chmurkowska, — z panów zespół nareszcie jest na poziomie utalentowanych aktorów, a nie nudnych amatorów. Konferansierka, skrócona do minimum, ma godnego przedstawiciela w osobie p. Wilamowskiego.

Bittnerówna i Kapliński — muszę to do znudzenia wciąż powtarzać — stale dają coś oryginalnego.

Zawsze znakomity Węgrzyn i utalentowany Jankowski to znane atuty „Ula".

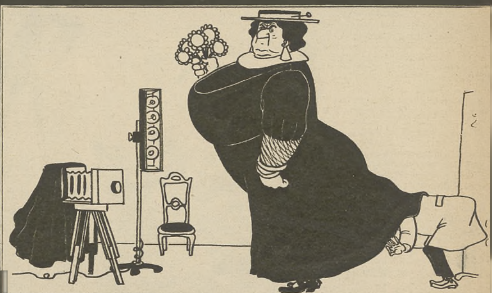
Czesław Pudłowski



Duet Winiarska i Jankowski w „Ululanym ulu".

UWAGA! FOTOAMATORZY!





Ach, przepraszam panią, pomyliłem się.

Przyjrzyjmy się zdjęciu pierwszemu: każdy pozna od razu, że grupa osób chciała dokonać zdjęcia samowyzwalaczem i że tę właśnie chwilę uchwycił ktoś inny swoim aparatem. Ten ktoś chciał właśnie pokazać, jak banalnie ustawiła się cała grupa, jak odmierzyła swoje gesty i miny, czego dowodem i rączka podniesiona „z gracją małego palca" i oczy wpatrzone bałwochwalczo już nie w aparat stojący przed nimi, lecz ten drugi. Niechby ktoś z grupy był pokazał choć język, zarazby cała grupa wyglądała inaczej bo każdy zareagowałby inaczej i ta reakcja odbiłaby się na twarzy. Przecież nie jesteśmy tu u fotografa zawodowego jak na drugim zdjęciu, które jest właściwie rysunkiem. Jak widzimy z podpisu, jest fotograf tak przejęty ważnością chwili, że suknię swej uroczej klientki wziął za zasłonę, przykrywającą jego aparat. Tak nie należy też stanowczo fotografować!







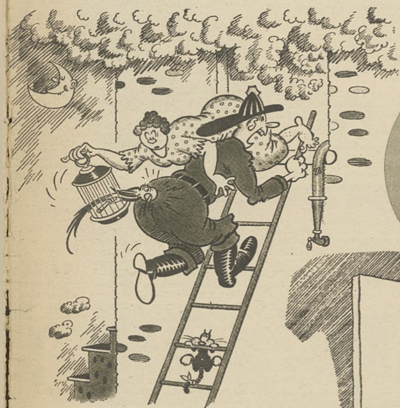
»SILNI, ZWARCI i GOTOWI«

1. Bohaterów — myśl prawdziwa
Wypić razem beczkę piwa!

2. Kufel w kufel, mina zgodna,
I tak „trąbią" beczkę do dna.

3. Zawsze razem, ci morowi
„Silni, zwarci i gotowi".

Rysunki i tekst O. Pawłowicza



Ależ pani Nowak, to sobie pani pozwala?

Judge, Ameryka

*

CIĄGLE GRA

— Z moją żoną nie mogę już wytrzymać dłużej.
— Dlaczego?
— Ach, bo kiedy wieczorem wychodzę, gra rolę pokrzywdzonej, a kiedy zostaję, gra na pianinie.

*

„RODZINA"

— Któż to jest ta śliczna panna?
— Doskonała partia, mój kochany. Bogata, nie ma ojca ani matki, — zupełnie niezależna.
— Co za szczęście! Do tej rodziny chciałbym się przyżenić.

*

OWSZEM, TAM TEŻ

— W klubie jest pan zawsze taki wesoły, panie Pudełko, a na posiedzeniach nigdy pan ust nie otworzy.
— O, co to, to nie! Podczas pańskich przemówień już często ziewałem.

*

— Stasiu, chciałeś przecież dla mojej przyjemności przestać palić?
— Przestałem też. Teraz palę dla swojej przyjemności.

PRAKTYCZNY

Pędzelek poszedł z żoną na spacer. Wiatr strącił mu kapelusz z głowy i rzucił pod przejeżdżający tramwaj. Kiedy tramwaj przejechał, pan Pędzelek podnosi kapelusz, ogląda go przez chwilę potem zwraca się do żony i mówi: „Kundziu, patrz, najmodniejszy kapelusz dla ciebie".



*

Jeżeli pani Gelasińska wstanie od stołu oglądnij sobie jej suknię. Warto ją zobaczyć.

(Söndagsnisse-Strix, Szwecja)





— Przecież to łóżko jest zasiane pluskwami!
— Moja młoda pani, te zwierzątka muszą także gdzieś spać.

(Guerin Meschino, Włochy)

*

SŁUSZNIE!

Klemens idzie na pogrzeb. Wychodząc, przyczepił do drzwi kartkę z napisem: „Jestem na cmentarzu". Kiedy wrócił było na kartce dopisane: „Odpoczywaj w pokoju wiecznym".

*

ZGODLIWY UCZEŃ

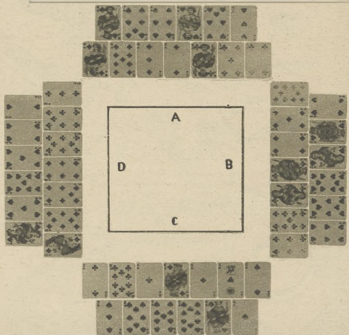
Nauczyciel: Jasiu, ile jest trzy plus trzy?
Jasio: Siedem, panie nauczycielu.
Nauczyciel: Nie, sześć.
Jasio: Niech będzie! Nie będziemy się przecież o to sprzeczać?

*

I TAK SĄ DOBRANI!

— Wyobraź sobie, Marto, twój mąż powiedział wczoraj u Dreckich, że nie jesteście dobranym małżeństwem.
— Dureń! — zgadzamy się przecież doskonale.

BRIDŻ



Uwaga! Pytanie: „BD grają szlemika w Piki. A wychodzi królem kier, czy BD mogą wygrać grę?" postawione w poprzednim zadaniu odnosi się do zadania dzisiejszego, zaś pytanie w poprzednim zadaniu powinno było brzmieć: „Ile kier mogą grać BD i w jaki sposób?" Równocześnie podajemy rozwiązanie tegoż zadania.

ROZWIĄZANIE ZADANIA 1.

B. D mogą wygrać przy najlepszej obronie tylko 1 kier a mianowicie:

1. C 3, 2, 6, A Trefl	1 B, D
2. B 2, K, 4, 9 Karo	1 A, C
3. C 8, 4, 9 Trefl, 2 Kier	2 B, D
4. B 3, D, A, 10 Karo	3 B, D
5. D W Karo, 3 Kier, 7, 6 Karo	2 A, C
6. A 10 Trefl, 9 Kier, D 5 Trefl	4 B, D
7. B 10, 6, K, 4 Kier	5 B, D
8. D 5 Karo, 3 Pik, W Kier, 8 Karo	6 B, D
9. B A 7 Kier, 7 Trefl, 5 Kier	7 B, D

Pozostałe 4 lewy biorą A, C albo:

1. C 3, 2, 6 A Trefl	1 B, D
2. B 2, K 4, 9 Karo	1 A, C
3. C 6, K 3, 2 Kier	2 B, D
4. D 4, 9 Trefl, 9 Kier, 8 Trefl	3 B, D
5. B 3, D, A 10 Karo	4 B, D
6. D W Karo, 4 Kier, 7, 6 Karo	2 A, C
7. A 5, A 7 Kier, 5 Trefl	5 B, D
8. B W, D Kier, 7 Trefl, 8 Kier	3 A, C
9. C 8, 5 Karo, 10 Trefl, 2 Pik	4 A, C
10. C D Trefl, 5 Pik, K Trefl, 10 Kier	6 B, D
11. B 4, A 6,3 Pik	5 A, C
12. C K 9, W 8 Pik	6 A, C
13. C 7, D Pik, W Trefl, 10 Pik	7 B, D



Maria Andergast

Gustav Fröhlich

Paul Henckels

Fita Benkhoff

Theo Lingen





Rudolf Kai

Pani Helena Kiepergass odziedziczyła olbrzymi majątek i bogactwo niespodzianie spadło z nieba przewróciło jej w głowie. Wydaje się jej, że mając teraz pieniądze może tym samym zaliczać się do arystokracji, czyni też wszystko, by ludzie uważali ją za to czym ona chciałaby być. Wydaje więc pieniądze na prawo i lewo, mając za doradców jakiegoś bliżej nieznanego kuzyna z Meksyku i jakiegoś lekarza domowego, którzy są właściwie typami spod ciemnej gwiazdy i okradają bogatą panią ile się zmieści. Na szczęście ma pani Kiepergass sekretarza osobistego — to należy przecież do dobrego tonu — który doskonale zdaje sobie sprawę z machinacyj rzekomego kuzyna i lekarza i w końcu ich demaskuje. Wdzięczna pani Kiepergass wynagradza swego sekretarza, a oprócz tego otrzymuje on za żonę piękną pannę, damę do towarzystwa pani Kiepergass.

Główne role grają w tym filmie sami dobrzy i znani aktorzy, których gra zapewnia widzowi miłe wrażenie.

Deutsche Filmexport

Jej sekretarz osobisty

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr 900